Rok XXII. Petroków, 13 (25) Lutego 1894 r. Nr. 8.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkunastokrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 15 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokościstrony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie: w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ **Gracjana Ungra** Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej, przyjmujące jednocześnie prenumeratę.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej — prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przeździecki Wacł.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	„ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		Myśliński Feliks.

Kefir z wyborowego mleka

Codziennie świeży, kupować można, za poprzedniem zamówieniem i przystępną opłatą. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.“
(0—3)

DO WSPÓLNEJ NAUKI

z 8-letnią dziewczynką, poszukuje się towarzyszki. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.“ (3—2)

INSTRUKCYJA
domu zarobkowego w Piotrkowie

(zatwierdzona przez Radę piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w dniu 16 listopada 1893 r., a przez piotrkowską Radę Gubernijalną Dobroczynności publicznej w dniu 24 stycznia 1894 r.). (*)

Zadaniem domu zarobkowego jest dostarczenie osobom ubogim a zdolnym do pracy i chcącym pracować, zarobku. Dom zarobkowy daje ubogim tylko w porze dziennej przytułek i pracę, odpowiednio wynagradzaną, ale obowiązkową.

Prawo wstępu do domu zarobkowego przysługuje miejscowym ubogim wszelkich wyznań chrześcijańskich, bez względu na płeć, wiek, stan i godność; wyjątek stanowią dzieci do lat 12-u, obłąkani i dotknięci chorobami zaraźliwemi.

Wybór rodzaju zajęć w domu zarobku, stosownie do liczby pracujących i zasobów materyjalnych instytucyi, zależy od Tow. Dobroczynności dla Chrześcijan, z uwzględnieniem a) by zajęcia te nie wymagały szczególnego uzdolnienia specyjalnego i b) by wyroby domu zarobkowego miały zbyt zapewniony. Oprócz zajęć w obrębie domu, pracujący w tymże, na żądanie osób trzecich, mogą udawać się do nich na roboty prywatne, i w takim razie, wysokość wynagrodzenia, które pracujący mają pobierać do rąk swoich w całości, zależy od ich umowy z pracodawcami.

Ilość godzin pracy dziennej, po odtrąceniu czasu na posiłek i odpoczynki, nie będzie przekraczać: 9 godzin dla dorosłych i fizycznie silnych; 7 godzin dla słabszych i młodzieży od lat 15 do 17; 6 godzin dla nieletnich od lat 12 do 15.

Normą wynagrodzenia za pracę jest pewna jednostka czasu, np. godzina; względem jednak szczególnie pilnych i wprawnych pracowników, może być stosowaną inna zasada, mianowicie produkcyjności pracy t. j. jej jakość i ilość. Wynagrodzenie swoje otrzymują pracujący częściowo: w południe, przed obiadem i wieczorem, gotówką, lub, za ich zgodą markami taniej kuchni.

Pracujący w domu zarobkowym mogą przynosić z sobą własny posiłek. Użycie gorących trunków i palenia tytuniu w lokalu domu zabrania się.

Korzystający (sposobem tylko wyjątkowym) z noclegu, obowiązany jest przed zaczęciem rannych robót, uporządkować izbę noclegową.

Pracujący, którzy uporczywie opierać się będą zachowaniu przepisanych zasad porządku i obyczajności, będą wydaleni, za jednoczesnem zawiadomieniem o tem policyi.

Dom zarobkowy zawiadywanym będzie bezpośrednio przez Towarzystwo Dobroczynności dla Chrześcijan. Z liczby członków tegoż Towarzystwa, Rada mianuje rokrocznie głównego opiekuna domu, oraz zastępcę tegoż. Prócz tego, każda z miejscowych chrześcijańskich instytucyj dobroczynnych deleguje od siebie przynajmniej jednego honorowego opiekuna lub opiekunkę domu. Obowiązkiem opiekuna głównego i honorowych opiekunów jest: bezpośredni nadzór nad wszelkiemi potrzebami domu i nieustająca piecza o prawidłowy jego rozwój. Opiekun główny obowiązany jest: przygotowywać dla domu lokal, utrzymywać takowy w porządku i dopełniać reparacyj, przygotowywać surowe materyjały oraz narzędzia potrzebne do zajęć, wyszukiwać zbyt dla gotowych wyrobów, przyjmować lub uwalniać dozorcę lub dozorców i służbę niższą, określać wynagrodzenie za pracę, sprawdzać wszystkie rachunki dzienne, przyjmować sprawozdanie i księgi rachunkowe, przyjmować i wydatkować summy „obrotowe,“ nie przewyższające 100 rs., prowadzić korespondencyję domu z osobami i zakładami obcemi, etc. etc.

Wszelkie projekta, dążące do zadość uczynienia przeznaczeniu domu, poddawane będą zbadaniu i decyzyi Rady Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan przez opiekuna głównego, który też wykonywać będzie dotyczące domu uchwały Rady. W posiedzeniach też tej ostatniej, w których roztrząsane będą kwestyje dotyczące domu, koniecznie udział mieć musi opiekun główny lub jego zastępca, na równi z członkami rady, jeżeli do jej składu nie należy, W posiedzeniach tych mogą też przyjmować udział i opiekunowie honorowi.

Dozór na miejscu w domu zarobkowym sprawuje specyjalny dozorca. Liczba dozorców, może być w miarę ostatniej potrzeby powiększaną stopniowo. Dozorca otrzymuje pensyję miesięczną oraz mieszkanie i opał w naturze. Dozorca obowiązany będzie znajdować się nieodstępnie w domu zarobkowym podczas zajęć, przyjmować pracujących, rozdawać im pracę, wypłacać codzienny zarobek, przechowywać materyjały surowe i wyroby, sprzedawać te ostatnie na miejscu według cen wskazanych, prowadzić księgi rachunkowe, kontrolę i sprawozdania według określonej formy, pilnować porządku, spokoju i czystości w domu zarobkowym. Obowiązki służby niższej pełnić mogą, o ile dobrowolnie zechcą, pracujący w domu, lecz tylko ci, którzy za odpowiednich do tego zajęcia będą uznani.

Środki materyjalne domu zarobkowego składają:

a) ofiary dobrowolne na urządzenie i utrzymanie domu;

b) stałe wsparcie od Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan (z pozycyi VII), wysokość którego corocznie przez Radę Towarzystwa określaną będzie;

c) fundusze otrzymywane ze sprzedaży wyrobów domu—i

d) różne, nieprzewidziane wpływy przypadkowe. — Wszystkie fundusze domu zarobkowego gromadzą się w kasie Towarz. Dobr., a Rada wydatkuje takowe, w miarę potrzeby. Do dyspozycyi opiekuna głównego oddawaną być może suma nie przenosząca 100 rs., na pokrycie bieżących wydatków.

Przewyżka dochodu nad rozchodem pozostawia się z końcem każdego roku w kasie Tow. Dobr. dla Chrześcijan i może być użytą tylko na potrzeby Domu zarobkowego.

W razie zwinięcia domu zarobkowego, cały jego majątek przechodzi na własność Tow. Dobr. dla Chrześcijan.

Oto jest w dokładnem streszczeniu świeżo zatwierdzona przez miejscową władzę instrukcyja tej pożytecznej ze wszech miar instytucyi — instrukcyja, zdaniem naszem, bardzo dobrze, wyczerpująco, a dość treściwie zredagowana.

Przyszłe losy Domu zarobkowego, zależą niewątpliwie w znacznej części od zainteresowania się nim naszego inteligentnego ogółu; to zaś zainteresowanie się (i, *eo ipso*, ilość dobrowolnych ofiar i ewentualnych nań w przyszłości legatów) zależy od energii i dobrego zarządu domem, czyli, prościej mówiąc, od dotykalnych, że się tak wyrazimy, namacalnych korzyści i rezultatów, jakie on będzie przynosił.

Więc ogół nasz inteligentny, powinien być dość często, za pośrednictwem miejscowej prasy, powiadamiany tak o działalności i usiłowaniach zarządu jak i o każdym postępie i rozwoju nowej instytucyi. Trudno bowiem żądać od niego, aby się czemś interesował, jeśli o tem czemś pozwalają mu zapominać; trudno żądać aby otaczał opieką i łożył na daną instytucyję, jeżeli ta nie dość okazuje w sobie własnych sił żywotnych i prowadzona jest bez energii.

(*) Pierwsze rs. 400 na otwarcie domu zarobkowego w Piotrkowie ofiarowane zostały przez Jego Świątobliwość Protojereja kronsztackiego Jana Ilicza Siergiejewa, na ręce J. W. Gubernatora piotrkowskiego. Radni zaś magistratu tutejszego uchwalili zaczerpnąć z kasy miejskiej na tenże sam cel rs. 1000.

Mamy też nadzieję, że dla Domu zarobkowego, znajdzie Rada Towarzystwa Dobroczynności, odpowiedniego i godnego tej instytucyi opiekuna, od którego głównie rozwój jej zależeć będzie.

Początek zrobiony—fundusz pierwiastkowy w kwocie 1400 rs. jest. Dobra instrukcyja także jest. Reszta, a raczej wszystko, zależy od wzmiankowanych wyżej warunków. D.

Z Dąbrowy Górniczej.

(Koresp. „Tygodnia“)

Bezwzględna prawda.— Brak rzemieślników.— Ztąd niepotrzebne podróże i koszta.—Przemiana nazwy stacyi i wynikająca ztąd dogodność.— Nowy lekarz.

Nie potrzebujemy chyba dowodzić—gdyż jest to prawda, której nikt zaprzeczyć nie może—że dla pracującego ogółu, bardzo doniosłe znaczenie miałyby dobre informacyje, gdzie i jakiej pracy okazuje się potrzeba, a więc: gdzie i jaka praca znalazłaby najkorzystniejsze dla siebie ujście? Natłok ludzi, pracujących w jednym kierunku, obniża wartość ich pracy i przynosi im krzywdę; brak zaś w jakimś kierunku pracowników przynosi krzywdę danemu społeczeństwu. I tak źle, i tak nie lepiej. Jako argument potwierdzający — nie tę prawdę, samą przez się widoczną, ale nasze niedołęztwo i niezwracanie na prawdę ową uwagi—przytaczam przykład, że w Dąbrowie Górniczej, przy takiem nagromadzeniu ludzi, mających pomiędzy innemi potrzebami, potrzebę przyodziewania ciała, niema literalnie ani jednego porządnego krawca, oprócz kilku żydków—fuszerów. Tymczasem Dąbrowa może krawcowi dać bardzo przyzwoite utrzymanie. Dziś np. musimy szukać krawca w Będzinie, z którym niema żadnej stałej komunikacyi, gdyż rozkład pociągów kolei War.-Wiedeńskiej jest tak niedogodny, że trzeba zaraz pół dnia zmarnować; furmanki zaś w Dąbrowie są bajecznie drogie. Niektórzy eleganci, bardziej wymagający, jeżdżą po ubranie aż do Częstochowy. Jazdy takie podnoszą oczywiście koszt każdego ubrania i kradną nam drogi czas, którego dla siebie samych mamy bardzo mało. Zdarza się i tak, że krawiec z Częstochowy, który stale tu zjawia się od czasu do czasu z próbkami materyjałów, najprzód bierze miarę, potem przyjeżdża do „przymiarki“, następnie odwozi ubranie. Naturalnie koszta tej potrójnej jazdy wkłada na swych klijentów, którzy, wskutek tego, za skromne palto płacą 50 rub., za garniturek 40 i t. d.

To samo dzieje się z obuwiem. „Nadzieja“ sprowadza wprawdzie gotowe obuwie warszawskie; nie zawsze jednak można je sobie dobrać, zresztą wiadomo, jak nasi wielcy majstrowie produkują na sprzadaż hurtową, zwłaszcza na prowincyję. — Nie posiadamy też porządnego stolarza, a przecież przy tylu domach nie jeden, lecz kilku stolarzy miałoby roboty pod dostatkiem.

Nazwa stacyi „Dąbrowa - Iwangrodzka“ staraniem III-go zjazdu górniczego zamienioną została na „Gołonóg.“ Służba ruchu drogi Iwan.-Dąbrowskiej otrzymała już od swego zarządu odpowiednie o tej zmianie zawiadomienie; w praktykę jednak zmiana ta wejdzie nie odrazu dla przyczyn wiadomych zarządowi drogi Iwan.-Dąbrowskiej.— Dla ogółu jest to reforma bardzo pożądana; wskutek bowiem podobieństwa nazw stacyj: Dąbrowa W.-Wiedeńska, Dąbrowa Iwangrodzka i Dąbrowa Górnicza, częste wynikały nieporozumienia tak w ruchu pasażerskim, jak i towarowym. Nieraz nawet poważne straty kupcy miejscowi ponosili, wskutek mylnego adresu na frachcie.

Do grona lekarzy tutejszych przybyła nowa siła. Jest nią wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, świeżo kreowany lekarz, M. Kwiecień. *Vilis.*

Z Sosnowca.

(Koresp. „Tygod.“)

Nowe upodobania.—Pobożne życzenie.—Nowe drogi i barbarzyństwo furmanów. — Tutejsza stacyja kolejowa; jej porządkowanie i nasze pod tym względem uwagi.

O czem tu pisać z naszego zabłoconego, zadymionego, przepełnionego karczmami Sosnowca? Już tyle ztąd napisano do „Tygodnia“ i innych czasopism korespondencyj, tyle rad zdrowych i zachęty podano do szlachetnych i dobro publiczne mających na celu instytucyj, jak czytelnie, towarzystwa gimnastyczne i wielu, wielu innych!.. I czyż dotychczas aby jedno z tych ziarnek padło na glebę urodzajną? Nie! musimy przyznać, że wszystkie odbiły się od nas jak groch od ściany, bo całem tu naszem marzeniem: dobra wódeczka, smaczna po niej przekąska, polanie tego wszystkiego kilku lub kilkunastu kuflami piwa i... zakończenie tej „przyjemnej zabawy“ jaką hazardowną grą w karty, bilard lub w coś podobnego. I tak dzień jeden równy drugiemu, i nikt nie pomyśli o jakiejś poważniejszej, szlachetniejszej rozrywce.

Jedyną dobrą wiadomością podzielić się mogę z czytelnikami „Tygodnia,“ a mianowicie, że wciąż w dalszym ciągu zbieramy (właściwie, z małemi wyjątkami, od robotników) skrzętnie na budowę kościoła i dałby Pan Bóg, żeby świątynia ta, o którą szanowny nasz kapłan tak gorliwie się stara, jaknajprędzej wzniosła się w górę i błysnęła ku niebu krzyżem, patrzącym z pogardą na liczne karczmy po całej rozsiane okolicy.

Na samym wstępie wspomniałem o błocie. Prawda, że mamy go tyle i takie głębokie, iż chyba jeden Będzin może z dumą wyrzec: „ja mam jeszcze większe.“ Konie biedne najgorzej na tem wychodzą, gdyż woźnice zabijają je batami. Oryginalny sposób wzajemnej pomocy mają tutejsi furmani, przedewszystkiem żydowscy. Oto np. jedzie sobie pan Szmul lub Lajzer po błocie z ciężarem przechodzącym siły dwóch biednych, cierpiących na suchoty szkapiąt; mimo to bije biedne stworzenia, bije co chwila i wrzeszczy na nie jak opętany; wtem wóz wpada w dół (a zdarza się to bardzo często, gdyż nasze drogi i ulice z samych dołów i wybojów się składają); naturalnie szkapięta ani rusz dalej; żyd już nie batem ale biczyskiem je rżnie, choć to nic nie pomaga. Jest jednak jeszcze jedna cnota na świecie, nawet pomiędzy furmanami żydowskiemi: koleżeństwo. Otóż w imię tego koleżeństwa, kolega naszego Szmula przybiega temuż na pomoc; nie myśl jednak czytelniku, że przybiega z końmi swemi dla wyciągnięcia go z błota—wcale nie: przybiega z drugim batem i dalejże pomagać w okładaniu nieszczęśliwych zwierząt. Ba, zdarza się też nie rzadko, że trzech i czterech furmanów w ten sposób wzajemnie sobie pomaga. Czyżby dziki zulus na widok taki łzy nie uronił?

Nasza stacyja kolejowa t. j. gmachy urzędowe, domy familijne etc. etc., pod nowym zarządem w coraz to piękniejszą i przyzwoitszą przyodziewają się szatę: wszędzie widzi-

Wiewiórki.

Z obfitego pod względen odmian gatunku gryzących, jedyna wiewiórka cieszy się sympatyją ludzi. W gruncie rzeczy jest ona także rodzajem szczura, ale szczur ten ma piękne futerko, jest czystym, dobrze wychowanym, żywi się owocem, gardząc nieczystemi szczątkami, a mieszka na wierzchołkach dębów, gdyż czuje wstręt do jam ciemnych i brudnych.

Ale, pomimo dystyngowanych gustów i eleganckiej szaty, instynkty rasowe nie wygasły w wiewiórce; a więc pod względem ekomii i przezorności na przyszłość nie przestała być blizką kuzynką szczura.

Czy żyje w stanie natury w lasach Europy, czy zamieszkuje ogrody publiczne wielkich miast Ameryki północnej, gdzie w każdej porze roku ma zabezpieczone pożywienie, wiewiórka, z nastaniem pierwszych chłodów jesieni, zaczyna skrzętnie zbierać zapasy żywności na zimę. Na zapasy umie wybrać owoce najmniej podlegające zepsuciu i najłatwiej dające się przechować, jak: orzechy, żołędzie i t. p. Zapasy te inaczej przechowuje wiewiórka europejska, inaczej zaś amerykańska. Pierwszej wystarcza na magazyn zimowy szczelina w skale lub spróchniały pień drzewa; chce ona tylko zabezpieczyć się od przymusowej pożyczki, jakiej zażądaćby mogły np. szczury, w charakterze biednych krewnych. Wiewiórka amerykańska jest o wiele przezorniejszą: mały ten czworonożny yankes nie dowierza nikomu i uważa, że, chcąc zabezpieczyć się od złodzieja, nigdy nie można przedsiewziąć zawiele ostrożności. Jak stary skąpiec, który nigdy wszystkich skarbów swych w jednem nie trzyma miejscu, tak wiewiórka Nowego Świata każdy orzech, każdą żołędź, oddzielnie zakopuje w ziemię, przykrywając starannie mchem lub kamykiem. Z nastaniem zimy, pamięć nie zawodzi jej przy odszukiwaniu ukrytego pożywienia: nawet z pod grubej warstwy śniegu wydobywa je z łatwością.

Przezorność ta łatwą jest do wytłomaczenia u wiewióki nieumiejącej tanim sposobem przepędzić zimy we śnie bez jedzenia, jak to czynią blizcy jej krewni świszcz i koszatka. Jako owocożerna, bez zrobienia zapasów byłaby skazaną na niechybną śmierć w czasie zimy. Nie mając przywileju spędzania zimy we śnie, idzie za przykładem szczura i stara się obficie zaopatrzyć swoje śpichrze.

Nietylko pod tym względem podobną jest do wspomnianego kuzynka; lubi bowiem równie jak on podróże i to podróże odbywane całemi gromadami.

W połowie XVIII-go wieku całe armie szczurów niszczyły bezlitośnie Europę; jednocześnie w Ameryce było najście wiewiórek. Na obydwóch półkulach naszego planety mało co pozostało zasiewów: wszystkie padły ofiarą czworonożnej inwazyi. W r. 1749 koloniści Pensylwanii zmuszeni byli do energicznej walki z całą armią wiewiórek, niszczącą ich pola i ogrody. Naznaczono nagrodę od głowy wiewiórki po 31 centimów za sztukę. Na nagrody te wydano przeszło 200,000 franków. W zaciętej owej walce zginęło 640,000 wiewiórek, nie licząc ofiar, jakie pochłonęły nurty Niagary, Hudsonu i Missipi, które, zaślepione żarłocznością, wpław przebywać chciały, choć nie mają pojęcia o sztuce pływania.

Wiewiórka nie jest zwolenniczką poligamii, ale nie poprzestaje na jedynym dozgodnym towarzyszu. Są to związki czasowe. Gdy zbliża się chwila wydania na świat małych, wiewiórka amerykańska staje się gniewliwą i wyprasza małżonka ze swego gniazdka, a nawet na drzewo, gniazdko to mieszczące, wchodzić mu nie dozwala. Jest to racyjonalne; często bowiem samce, zwłaszcza stare, mordują swe potomstwo. Ugolino ma swych naśladowców tylko na drzewach Ameryki, bo przykłady te nie popsuły jeszcze wiewiórek starego świata: jeżeli maleńkim grozi u nas jakie niebezpieczeństwo, matki przenoszą je w zębach na inne bezpieczne drzewo, lub w pień wypróchniały, a często zajmują gniazdko opróżnione przez wrony.

Matka karmi mlekiem małe przez miesiąc, poczem powoli przyzwyczaja je do spożywa-

my odświeżanie, czystość i porządek, w miejsce dawniejszych dziur, połamanych kołków w płotach zczerniałych przez czas i niedozór. Widok to sprawia bardzo przyjemny i jako dodatni fakt godne jest zaznaczenia. Porządek ten, o ile słyszymy, nietylko zresztą na zewnętrz się zaprowadza; bowiem i w innych sferach, wewnętrznych, utrzymuje się i w coraz to większy ład i do coraz to lepszego porządku je doprowadza. Mamy więc zupełną nadzieję, że niedługo nadejdzie chwila, że np. posłaniec wysłany z jakiejś fabryki dla wykupienia jakiegoś towaru, lub z podobną manipulacyją, wróci za pół godziny, załatwiwszy wszystko, a nie jak dotąd było po kilku godzinach, nie sprawiwszy niczego.

Przyjemnie by to było dla publiczności i mamy nadzieję, że to nastąpi. Wiemy, że od razu wszystkiego nie można zrobić; ale dobrzeby też było... gdyby przy sprzedaży biletów zaprowadzono lepszy porządek, gdyby kupujących takowe uważano za równych sobie, za mających równe do kupna prawa, a nie dzielono ich według kast indyjskich, t. j. ażeby temu, kto już raz dotarł do okienka, sprzedano bilet, a nie odpychano dla jakiegoś napuszonego jegomościa we futrze, który przez kilkanaście głów zrucając nieraz publiczności czapki i kapelusze, podaje pieniądze i dostaje odrazu żądany bilet. W sieni znów rozbijają się i rozbijają naszą publiczność tutejsi niby doróżkarze żydowscy i inne podejrzane indywidua. Nieraz na progu wejścia głównego stanie sobie dwóch lub trzech takich ciurów, którzy dopiero po mniej lub więcej grzecznem lub niegrzecznem przemówieniu raczą zrobić tyle miejsca spieszącemu na pociąg, że tenże od biedy się koło nich przeciśnie.

Niedawno w historycznym z powodu morderstw i samobójstw lasku obok szklarni, odebrał sobie życie jeden z lepszych robotników ekspedycyi kolejowej, poderżnąwszy sobie gardło nożem kieszonkowym. Zostały żona i dzieci, a nawet podobno i kamienica, której się dorobił w czasie służby. Miał to być człowiek porządny i pracowity. *Sowa.*

Kwestyja upadającej własności ziemskiej.

W sprawie upadającej własności ziemskiej u nas, zebrał głos w zeszycie grudniowym „Biblijoteki Warszawskiej“ p. A. Kłobukowski. Przedmiot ten, peryjodycznie poruszany bywa w prasie. Niedawno taż sama Bibl. Warszawska drukowała bogatą w treść, a gruntowną pracę o obdłużeniu ziemi, przez p. Blocha. Pan Kłobukowski, jako środki ratunkowe, podaje: 1) zbadanie dokładne a trzeźwe stanu majątkowego właściciela i ewentualnie częściową lub całkowitą sprzedaż. 2) Podniesienie czystego dochodu z ziemi. 3) Zaopatrzenie rolnika w możliwie tani i dostępny kredyt.

Rozpatrując część I, autor uważa za konieczne zbadanie stanu rzeczy w majątku obdłożonym. Zaleca oszczędność osobistą i administracyjną. Przyczyną, że nietylko trudno dostać ziemianinowi pożyczkę, lecz że wprost kredyt hypoteczny znikł z powierzchni u nas, są dewastacyje, które w majątku wystawionym przez Tow. Kred. na sprzedaż, rozpoczyna komornik z sekwestratorem, a kończy upadający właściciel. We własnym, dobrze zrozumianym interesie, każdy z rolników, czujący, iż istnienie jego na danym folwarku jest kwestyją czasu, winien, o ile może najwcześniej, przystąpić do likwidacyi, gdyż wtedy, ratując swoją cząstkę, wierzycieli nie naraził-by na straty. Dzieje się wprost przeciwnie: upadający właściciel szuka ulg w Towarzystwie, potem u małomiasteczkowych lichwiarzy. Ogólnie, stan znakomicie się pogarsza. Oto cyfry: od 1825—1870 r. Towarzystwo wystawiło 486 majątków na sprzedaż i jeden z tych, Bukowiec, nabyło; od 1870—1888 r. sprzedało 228, a dziesięć nabyło; od 1888—1892 r. sprzedało 632, nabyło 59. Przyczyny niszczenia, arcysłusznie sz. autor upatruje nie w niższej moralności naszej od zachodnio-europejskich narodów, lecz w nietrzeźwej ocenie własnego położenia, w nieznajomości § 524 k. c. i § 973 ust. post. cyw., przez sekwestratorów i komorników sądowych. Przykład: w Garwolińskim w dobrach Brzeziny, wystawionych na wywłaszczenie przez Towarzystwo, sekwestrator sprzedał 100 morgów żyta na pniu za rs. 850, za zaległość skarbową, wynoszącą rs. 126, kop. 19!..

Gdyby wszyscy ci, którym za rok, dwa, lub trzy, grozi wywłaszczenie, przystąpili do likwidacyi, w czem sąsiedzi nieść winni pomoc—wtedy można by było wierzyć, iż z czasem kredyt powróci, a to wobec faktów, iż kapitalista chętnie lokuje swój kapitał w $4^1/_2\%$ w listach (ostatnia konwersyja).

W części II autor rozbiera dawne i obecne warunki bytu rolnika. Dawniej bez nauki i pracy był dochód. Przy zmienionych warunkach, a więc większych podatkach, ogromnem w porównaniu z dawnem obdłużeniu i wobec przesilenia rolniczego, majątki ziemskie wymagają kierowników, odpowiednio przygotowanych. Autor podziela zdanie innych, że nakłady na melijoracyje gruntowe, powinny być jedynie dokonywane za poprzednio zaoszczędzone pieniędze. Produkcyja nasza w porównaniu z zachodem Europy, (z morgi) jest żadna, nawet w folwarkach, które w naszych stosunkach, uważane są za znajdujące się w kulturze. Szereg wyjątków i u nas istnieje, o czem się przekonał delegat Komitetu Towarzystwa, dr. Kowalski.

W części III pan Kłobukowski powołując się na poprzednio już cytowaną pracę p. Jana Blocha, p. t.: „Ziemia i jej obdłużenie“ — przytacza w zarysie projekt przyszłego „kredytu melijoracyjnego.“ W części tej, autor ubolewa nad lekkomyślnością wielu ziemian, którzy zdobywszy kredyt na t. z. kapitał obrotowy, obracają takowy na inne cele. Zastanawia się nad instytucyjami, udzielającemi kredyt, zaznacza, że powodem, dla którego projekt udzielania przez Bank państwa kredytu do wysokości 70% szacunku, wynalezionego przez Towarzystwo spełzł, były dewastacyje majątków tak często powtarzające się w ostatnich 12 latach. W końcu objaśnia, że wobec prawodawstwa o nieruchomościach z przeznaczenia, § 524 kodeksu Napoleona, i postanowienie Namiestnika królewskiego z 8 Lipca 1823 r. i 973 u. p. c., przy woli rolnika kredyt osobisty redukuje się do zera. Uregulowanie w ostatnim kierunku prawodawstwa, prędzej czy później nastąpić musi. Poważną przyczyną, dla której trudno będzie rolnikowi otrzymać—gdy projekt kredytu melijoracyjnego urzeczywistni się—pożyczkę, jest ruchoma hypoteka nasza. W miarę spłaty kapitału, przynależnego Towarzystwu, wierzyciel prywatny posuwa się, a właściciel nie może wycofać opłaconego kapitału Towarzystwu, dla skierowania go na właściwe ulepszenia gospodarskie.

Ograniczając się na powyższem streszczeniu, odsyłamy ciekawego czytelnika do samej pracy p. A. K. zaznaczając od siebie, że zdaniem naszem jedną z najgłówniejszych przyczyn upadającej własności jest: nieznajomość rzeczy. Kraj posiada dużo właścicieli ziemskich, lecz arcy-mało rolników, we właściwem tego słowa znaczeniu. Darmo—kto chce być lekarzem, studyjuję medycynę, kto chce być gospodarzem, musi studyjować rolnictwo, a studyja te, lat i pracy wymagają!.. Dawny system: że najgłupszy syn lub wykolejony kupiec, przemysłowiec, lekarz czy adwokat bez praktyki, obierali zawód rolniczy, powinien należeć do historyi.

Dr. J. K.

---

nia owoców. Gdy nabiorą trochę sił, rozpoczyna się edukacyja, którą zajmuje się matka bez niczyjej pomocy. A surową jest nauczycielką. Wystraszone maleństwo, któremu każe chodzić po chwiejącej się gałązce, drży na całem ciele i błagalne ku matce zwraca spojrzenia. Naprożno! Z początku matka zachęca do ćwiczeń łagodnie, lecz gdy to nie skutkuje, potrafi skarcić surowo i boleśnie. Skoro tylko nabędą ufności w swe siły, malcy postępują szybko w nauce gimnastyki i zwykle, po dwóch lub trzech tygodniach, stają się dzielnymi akrobatami.

Wiewiórka żyje około 20 lat. W stanie natury samica wydaje na świat dwa razy do roku po czworo malutkich.

Miłe to stworzonko lubi towarzystwo człowieka. W ogrodach Richmond'u i innych miast Ameryki, bierze pożywienie z ręki spacerujących ze śmiałością weneckiego gołębia. Chowana w ogrodach prywatnych mniej jest dowierzającą i poprzestaje na sympatyjach dla swego pana i domowników.

Wiewiórki doktora Phillips'a znały nietylko jego, lecz dzieci, służących, konie i psy swego pana. Codziennie o jednej godzinie przychodziły do okna, aby spożyć przygotowaną już ucztę, a jeżeli jej nie znalazły, dopominały się, pukając w szyby okna. (?)

ZACHÓD SŁOŃCA.

Patrz! słońce zaszło, niebo wstydzi się purpurą,
Że nizin życia blaski świetlane nie złocą;
Gdzieniegdzie tylko skromnie szczyty wież migocą
I wiatr z kominów krwawe ciągnie dymów pióro.

Gwar milknie, snu dotknięty przeczarowną mocą
Mrok wlecze swe całuny i swą pustkę, którą
Duch ciemności uświęca ciszą tak ponurą,
Jak bezczynność, przezwana w dobie życia—nocą.

Gdyby mieć siłę taką w rozpragnionej duszy,
By módz przespać noc ciszy na żywota grzędzie,
I łudzić się grającą mirażami smugą—

Nie byłby smutkiem zachód... Lecz siłę tę kruszy
Troska o tych, co w sennym majaczą obłędzie
A czuwać... jakżeż ta noc wydaje się długą!..

Józef Waśniewski.

Z miasta i Okolic.

— **Opera łódzka** zjechawszy do Piotrkowa dnia 17 b. m., z zamiarem dania trzech przedstawień, dała ich cztery: dnia 17, w sobotę wystawiono *Fausta,* w niedzielę *Trubadura,* w poniedziałek *Carmen,* a we wtorek 1-szy i 3-ci akt *Violety,* oraz *Rycerskość wieśniaczą* Mascagniego.—„Faust“ w głównych rolach był śpiewany bardzo dobrze. Rolę tytułową śpiewał p. Olszewski, który dzięki wielkiemu poczuciu estetycznemu, jakie posiada, bardzo umiejętnie umie pokrywać pewne niedostatki głosu. Mefistofela śpiewał bardzo dobrze (po włosku) a i grał go wybornie p. Pester; Małgorzatę panna Kurtzówna, primadonna opery, posiadająca głos silny i dźwięczny; wreszcie Siebla p. Lubranicka. Chóry tylko i dekoracyje były bardzo niedostateczne.

W „Trubadurze,“ któremu nic prawie zarzucić się nieda nawet pod względem wystawy, rolę Leonory śpiewała z równą werwą, jak poprzedniego wieczora, panna Kurtz; Trubadura bardzo wdzięcznie p. Olszewski; Fernandem był p. Pester, a hrabiego de Luna śpiewał p. Rybak baryton, o dość rozległej skali małodźwięcznego głosu. W roli Azuceny, cyganki, zwróciła naszą uwagę, olbrzymią skalą i siłą swego młodego i dźwięcznego głosu p. Rupniewska, która, pomimo widocznej tremy, potrafiła zająć widzów pełną trafnej i szlachetnej gestykulacyi grą swoją. Jest to materyjał na pierwszorzędną w przyszłości artystkę. Chóry w Trubadurze szły także lepiej.

W „Carmen“ rola tytułowa dostała się p. Lubranickiej, która odśpiewała ją dość umiejętnie i wdzięcznie, pomimo pewnego braku niższych tonów rejestru. Micaelę śpiewała

panna Kurtz, wychodząc zupełnie zwycięzko z niezmiernie trudnej aryi przy końcu aktu 3-go; p. Jaroński, którego głos tenorowy dźwięczny i poprawna metoda bardzo sympatyczne na słuchaczu robią wrażenie, odśpiewał partyję Don Jose'go; Torreadora śpiewał p. Rybak z werwą i swobodą.

Dwa akty „Violetty" we wtorek, zwłaszcza pierwszy, odśpiewane zostały i odegrane doskonale. Rola Violety, o ile mogliśmy wnosić z dwóch aktów, być musi popisową rolą p. Kurtz, o ile nie obniża jej wartości, brak poprawnej akcyi u tej artystki. Nietylko ze względu na p. Kurtz żałujemy żeśmy nie usłyszeli całej „Violety," ale też i na p. Lipiańskiego, grającego rolę Germonta, którego baryton o bardzo metalicznym dźwięku wielce się musi nadawać do słynnej aryi aktu 2-go („Osiwiały ojciec twój"). Rolę Alfreda grał p. Olszewski.—W „Rycerskości Wieśniaczej," tak popis samej orkiestry, jak chórów grających tu wielką rolę, jak wreszcie oddanie obu głównych partycyj Turrida (p. Jaroński) i Santuzzy (panna Kurtz), pomimo ich trudności, jak na operę sceny prowincyjonalnej nie pozostawiały nic do życzenia. Wogóle bardzo udatne było ostatnie przedstawienie opery łódzkiej—i jeśli mielibyśmy co do zarzucenia, to brak świeżości i pewne rażące niekiedy zaniedbanie w kostiumach.

Orkiestra pod batutą pana Balcarka wywiązywała się na wszystkich przedstawieniach bardzo zadawalniająco ze swego trudnego zadania; doszliśmy też do przekonania, że pan Janowski, jako dyrektor, dzięki swej wyjątkowej energii, młodzieńczemu zapałowi do sztuki i artystycznemu znawstwu, zrobił wszystko co w naszych warunkach zrobić można, by stworzyć dobrą operę prowincyjonalną.

Najdzielniejszemi siłami w licznym i starannym personelu śpiewaczym opery łódzkiej wydają się nam: panie Kurtz i Rupniewska, oraz p. Jaroński. D.

— **Koncert.** W Częstochowie w ubiegłą sobotę wystąpił z koncertem Stanisław Barcewicz. Koncertantowi akompaniował p. Urstein. Teatr, mimo podwojonych cen, był oczywiście przepełniony.

— **Schwytanie zbiega z rot aresztanckich.** Przed dwoma laty, przez miejscowy sąd okręgowy został skazany za grabierze do rot aresztancklch, niejaki Kniejski, który zdołał ztamtąd zbiedz, ale w tych dniach ujęty został w powiecie Częstochowskim, w majątku Rząsawa, przy kradzieży koni. Jednocześnie policyja jest na tropie drugiego zbiega, niejakiego Malarskiego, skazanego za zabójstwo na ciężkie roboty w Syberyi.

— **Podziękowanie.** Naczelnik pow. będzińskiego, radca stanu, Wwiedenskij i budowniczy tegoż pow., radca honorowy Pomianowski, za udział w pracach przy odznaczeniu granicy od strony Prus na rzece Brynicy otrzymali podziękowanie od p. Naczelnika Gubernii.

— **Zmiany służbowe.** Pomocnik nadzorcy urzędu akcyznego w Połtawie, asesor kolegijalny, Żenżurist mianowany został inspektorem podatkowym łasko - łódzkiego rewiru.

— **Były uczeń** szkół pijarskich piotrkowskich, ś. p. ks. Andrzej Hejnik zmarł w wieku lat 82 w Białaczewie, gdzie otoczony powszechnym szacunkiem, był przez lat 52 proboszczem.

— **Przytułek dla położnic w Łodzi** udzielił w ciągu roku ubiegłego pomocy lekarskiej i schronienia 58 położnicom. Z liczby tej wyzdrowiało 53, zmarły cztery i jedna pozostała dla dalszej kuracyi w zakładzie. Z liczby ogólnej, 32 proc. położnic było mężatkami. Podczas roku sprawozdawczego dokonano trzech poważniejszych operacyj. Pobyt położnicy w przytułku trwał przeciętnie dni 10. Naczelnym lekarzem przytułku był, jak dotychczas, dr. Wisłocki.

— **W Gorzkowicach,** własności p. Adama Gołembowskiego przed miesiącem jeden z przemysłowców łódzkich założył tkalnię o kilkunastu warsztatach ręcznych. Inny przemysłowiec łódzki, jak słyszeliśmy, w miejscowości tej, wspólnie z właścicielem majątku, zamierza zbudować przędzalnię. Gorzkowice mają wszelkie warunki na osadę fabryczną, gdyż obfitują w wodę i znajdują się tuż przy stacyi kolei wiedeńskiej. Widocznie przemysł nasz przysuwa się coraz bliżej do Piotrkowa.

— **Tajny lombard.** Policyja łódzka wykryła drugi potajemny lombard, utrzymywany przez niejakiego O., zamieszkałego w jednym z domów przy ul. Staro-Brzezinskiej. Pomiędzy zastawionemi przedmiotami znaleziono wiele rzeczy, pochodzących z rozmaitych kradzieży i oddawna już przez policyję poszukiwanych.

— **Wypadek.** We wsi Tążewo pod Łodzią 43-letni włościanin, Stanisław Jaceń, powracając do domu pijany, wpadł do studni na własnem podwórzu i utonął.

— **Na stanowisko inspektora** warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia powrócił do Łodzi po dłuższej chorobie p. Wojciech Bronikowski, którego czasowo zastępował p. Rupniewski. Naczelnik ruchu kolei fabryczno-łódzkiej, inżynier Józef Ceysinger, po dłuższej chorobie powrócił już do Łodzi i objął obowiązki swego urzędowania.

— **Kwestyjonaryjusz.** Fabrykanci łódzcy otrzymali w swoim czasie od p. gubernatora piotrkowskiego kwestyjonaryjusze, z 22 pytaniami do wypełnienia. Ważniejsze z tych pytań są następujące: ile dana fabryka przerobiła w 1892 i 1893 r. bawełny zagranicznej, a ile ruskiej (Buchara, Chiwa, Taszkent) i jakie były ceny; gdzie fabryka zbywa swoje wyroby; co spowodowało zwiększenie popytu na bawełnę ruską; jaki wpływ wywarła na interesa fabryk wojna celna z Niemcami itd. Kwestyjonaryjusze te, wypełnione odnośnemi odpowiedziami, miały być zwrócone do rządu gubernialnego w r. b.

— **Ogłoszony został** podział dwudziestu nowych posad towarzyszów prokuratora przy sądach okręgowych, a między innemi: w Piotrkowie, Kaliszu, Kielcach, Łomży i Siedlcach. Liczba ich powiększona została o jednego.

— **Podprokurator** sądu okręgowego piotrkowskiego p. Grigorjew, mianowany został członkiem sądu okręgowego kieleckiego. Podprokurator sądu okręgowego kostromskiego, Jakimow, przetranzlokowany został na takież same stanowisko w sądzie okręgowym piotrkowskim.

— **Z Kłomnic** piszą do „Gaz. Warsz.": Zimy prawie nie mamy; śnieg z deszczem na przemian moczą ziemię. Czas wilgotny, podatny różnym chorobom, które nas też tego roku nawiedzają.—Pięć morgów ziemi przy stacyi, nabyli od izraelity Hauptmana pp. Rozenbaumowie, także izraelici z Pławna; zwożą obecnie materyjały, i jak się dowiadujemy, ma stanąć tartak.—Głuche wieści krążą, że w Kłomnicach, jakieś towarzystwo ma zamiar postawienia cukrowni. Cukrownia miałaby tu racyję bytu, już z tego samego względu, że grunt pod buraki jest dobry.—Wskutek ustawicznych słot, a zatem złych dróg, ruch towarowy nieco się u nas zmniejszył. Drzewa odchodzi dziennie do kilkunastu wagonów.—Ruch zbożowy rozpoczyna się, również i okowity.

— **Z Łodzi** piszą do „Kur. War.": Ruch budowlany w r. b. zapowiada się tak samo obiecująco jak w r. z. Rząd gubernijalny zatwierdził kilkadziesiąt planów różnych gmachów nowych, do których budowy przedsiębiorcy zaraz z rozpoczęciem wiosny przystąpią. Słyszeliśmy, że w tym roku ma być wygotowany plan i kosztorys gmachu pod gimnazyjum żeńskie, na które przed kilkoma laty jeden z większych przemysłowców łódzkich zadeklarował 30,000 rs.

Dwaj uczniowie tutejsi, jeden chłopiec 13-letni, drugoklasista, drugi 15-letni, czwartoklasista, postanowili udać się w podróż na Kaukaz. W tych dniach zamiar swój uskutecznili, a na drogę starszy zabrał ojcu swojemu rs. 200, młodszy zaś wujowi rs. 200, przyczem obaj spieniężyli wszystko, co mieli. Drogę wybrali na Łomżę, gdzie czwartoklasista odradził dalszą podróż młodszemu i wziął od niego gotówkę, pozostawiając mu tyle, ile wynoszą koszta podróży z powrotem. Idąc za radą kolegi, drugoklasista powrócił do Łodzi.

— **„Sosnowickie Towarzystwo kopalń węgla"** złożyło dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, projekt wybudowania własnym kosztem rampy do ładowania węgla i dwóch zapasowych linij szyn, na swój wyłączny użytek. Wedle projektu, ma być zbudowana od kopalni „Ignacy" do pomienionej rampy, kolejka powietrzna, druciana. Ponieważ dotąd węgiel z tej kopalni prawie wcale przez dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowską nie przechodził, chcąc więc skierować go na st. Dąbrowa-Górnicza, zarząd kolejowy, zaopatrzył projekt w przychylną ze swej strony decyzyję i przesłał go do departamentu od spraw kolejowych do zatwierdzenia.

— **Towarzystwo akcyjne Żyrardowskiej fabryki** wykazuje czysty zysk z eksploatacyi w roku 1892/3 w sumie rub. 435,422,77, z których, po odpisaniu 5% na podatek rządowy 21,675 i 10% na kapitał zapasowy 43,350, udzielono dywidendy akcyjonaryjuszom w stosunku $4^{1}/_{10}$% od kapitału zakładowego, wynoszącego 9 mil. rub. Kapitał zapasowy wynosi 500,518, amortyzacyjny 1,498,004 rub.

— **Wypadki w gubernii.** W ciągu drugiej połowy miesiąca grudnia było pożarów 16. W tej liczbie: z podpalenia 4; z nieostrożności 1; złego utrzymywania kominów 11. Straty wyniosły 455960 rs. Wypadków nagłej śmierci było 9; samobójstwo 1; znaleziono 1 trupa; dzieciobójstw było 4; zabójstw 3; poranień 3; grabieży 3.

Wiadomości bieżące.

= **Projekt opodatkowania.** Z Petersburga donoszą „Kur. Warszawskiemu", że opracowywa się projekt obłożenia podatkiem produktów górniczych. Specyalnie opodatkowane być mają: węgiel w stosunku jednej trzydziestej kopiejki od puda, żelazo lane w stosunku jednej trzeciej kopiejki od puda, żelazo kute w stosunku trzech czwartych kopiejki i stal półtorej kopiejki od puda.

= **Reforma wykształcenia kobiecego.** „Now. Wremia" donosi, że według zwróconego przez radę państwa ministrowi oświaty projektu reformy wykształcenia kobiecego, postanowiono, pomiędzy innemi, nadać gimnazyjom żeńskim charakter kastowy i zaprowadzić obowiązkową naukę języka niemieckiego, francuzkiego, muzyki i tańców. Godziny wykładu przedmiotów naukowych mają być znacznie skrócone; kastowość zaś nadana gimnazyjom żeńskim, ma się wyrażać w zdaniu: „gimnazyja żeńskie przeznaczone są dla wyższej klasy ludności." Dla dziewcząt z niższego stanu przeznaczono szkoły niższego typu (szkoły maryjskie) z kursem szkół powiatowych. Progimnazyja zostaną zamknięte. Do rewizyi zwróconego projektu organizuje się przy ministeryjum oświaty nowa komisyja.

= **Projekt prawa o odpowiedzialności fabrykantów** za śmierć i kalectwa robotników nie został jeszcze wniesiony powtórnie do rady państwa, jak donoszą z Petersburga do „Mosk. Wied." Zamierzonem jest załawienie się przedewszystkiem z inspekcyją fabryczną, a następnie przekonanie się, jaki obrót wezmą usiłowania pewnych grup fabrykantów w kwestyi utworzenia towarzystwa wzajemnej asekuracyi od nieszczęśliwych wypadków.

= **Pociągi błyskawiczne** między Petersburgiem a Wiedniem przez Warszawę zaprowadzone zostaną w sezonie letnim. Pociągi złożone z 1-ej i 2-ej klasy biedz będą z szybkością 70 wiorst na godzinę. Obecna szybkość kuryjerów, z Warszawy do Wiednia przez Szczakowę, ma być powiększona.

= **Kobiety w telegrafie.** Dzienniki ruskie komunikują, że w roku bieżącym upływa lat 30 od daty dozwolenia kobietom na zajmowanie posad w urzędach telegraficznych i że obecnie pracuje w tych urzędach ogółem 800 kobiet.

= **Inspekcyje fabryczne,** jak donosi „Grażdanin", przejdą pod bezpośredni zarząd departamentu przemysłu i handlu. Posada głównego inspektora fabrycznego zostanie zwinięta.

= **Projektowany w Petersburgu zjazd** zarządzających komorami celnemi zajmie się głównie *uproszczeniem formalności na komorach,* co zostało wymówione przez delegatów niemieckich na konferencyi berlińskiej, przy zawieraniu traktatu niemiecko-ruskiego.

= **Projekt zwiększenia liczby inspektorów** podatkowych (o 117) ostatecznie, jak donosi „Warsz. Dniewn." został przyjęty-

= **O lichwie wiejskiej.** P. gubernator suwalski rozesłał następującej treści okólnik: „W № 76 „Zbioru praw i postanowień" za r. 1893 ogłoszono Najwyżej zatwierdzone prawo przeciw lichwie. Dobroczynny wpływ tego prawa skierowany jest przeciw eksploatacyi ludu wiejskiego przez lichwiarzy, opierających się na kodeksie cywilnym. Do czasu wydania owych przepisów bardzo często dochodziły mnie skargi na oburzające fakta operacyj lichwiarskich; lecz żadne środki administracyjne i kary nie były w stanie, przy istniejącej procedurze cywilnej, zapobiedz złemu.—Z wydaniem nowego prawa lichwa bynajmniej się nie zmniejszyła. Lichwiarze, zwłaszcza żydzi, prowadzą dalej swój proceder, z większą tylko ostrożnością, a ku większej ruinie dłużników. Z takiego stanu rzeczy wnioskuję, iż ludność, zwłaszcza włościańska, nie wie nic o nowem prawie, organa zaś powiatowe, gminne i policyja miejska nie są obznajmieni z zastosowaniem w praktyce tego prawa. Z tego względu kopije drukowane prawa przeciw lichwie rozsyłam do urzędów powiatowych, gminnych i straży ziemskiej, przyczem polecam, aby: 1) zastosować wszelkie możliwe środki w celu rozpowszechnienia znajomości tego prawa wśród ludności; 2) straż ziemska obowiązaną jest zwracać uwagę na działalność lichwiarzy profesyjonalnych i bezwarunkowo wytaczać przeciw nim sprawy karne w porządku, przewidzianym w nowem prawie, przyczem, dla właściwego pojmowania sprawy należy pamiętać, iż pobieranie procentu nie wyżej nad 12% rocznie nie jest lichwą, wyżej zaś nad 12% procent uważane za lichwę, jeżeli pożyczający ze względu na swe ciężkie położenie przyjął z wiadomością lichwiarzy trudne warunki i gdy nadmierny procent ukryto przy wystawianiu na większą sumę od pobranej, pod pozorem wynagradzania za mieszkanie, przechowanie, zastaw i t. d. Sprawy przeciw lichwie są rozstrzygane we wszystkich instytucyjach sądowych' a więc i w sądach gminnych.

Przemysł i Handel.

+ **Władze decydujące** zatwierdziły — jak pisze „Kuryjer Codzienny" — podatek od towarów przychodzących koleją łódzką, dochód z którego będzie przeznaczony na rzecz łódzkiej kasy miejskiej. Właśnie w ostatnim zeszycie „Zbioru Taryf" opublikowano odnośne rozporządzenie, określając wysokość pomienionego podatku. Będzie on wynosił od węgla w stosunku $^1/_{10}$ kop. z puda i od wszystkich innych towarów $^7/_{10}$ kop. Od podatku tego natomiast będą wolne wszystkie ładunki wojskowe, municypalne i towary, sprowadzane w celach dobroczynnych. Pobieranie podatku na razie w życie nie wchodzi; najpierw bowiem musi być obmyślany sposób jego ściągania, a więc zawarta umowa pomiędzy koleją łódzką i municypalnością m. Łodzi. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, iż dowóz towarów do Łodzi daje roczną cyfrę około 60,000,000 funtów, przyjdziemy do wniosku, iż dochód kasy miejskiej może mynieść z tego źródła około pół miliona rubli.

+ **Z rynku żelaza na Szląsku.** Rynek surowca był bardziej ożywiony, niż w ostatnich czasąch, i ceny cokolwiek się podniosły. Dowóz rudy żelaznej odbywa się w rozmiarach dotychczasowych, słabych, z powodu że huty są dostatecznie zaopatrzone w rudę. Walcownie, dotąd dość zajęte, z chwilą przyjęcia traktatu handlowego rusko-niemieckiego zaledwie podołają zadaniu. Interes blachą żelazną spokojny,— na grubą wcale niema popytu, a na cienką bardzo mały. Fabrykaty stalowe bez zbytu. Fabryki, wyrabiające maszyny i kotlarnie, nie mają większych obstalunków.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Na miesięcznem posiedzeniu sekcyi przemysłu rolnego,** delegacyja melijoracyjna przez usta p. Kłobukowskiego w świetnym referacie przedstawiła potrzebę instytucyi likwidacyjnej, którąby majątki, do upadku się chylące, podniosła i zarazem, jednocześnie działającej instytucyi kredytów melijoracyjnej, dla powiększenia produkcyi majątków, mogących ponieść na to pewne nakłady.

Przystąpiono też do dyskusyi nad parcelacyją, potrzebą jej i pożytecznością, lub szkodliwością. Był to dalszy ciąg dyskusyi poprzednich posiedzeń. P. Stanisław Dzierzbicki dowodził, iż rozdrabnianie własności ziemskiej jest szkodliwe i prowadzi do upadku, że zatem parcelacyja jest w skutkach swoich zgubną dla parcelującego, dla kupujących i dla ogółu kraju. W dyskusyi przyjmowali udział pp.: Donimirski, Grendyszyński, Jeziorański; wreszcie p. Zakrzewski zwrócił uwagę, że teoretyczne wywody nie mogą nic, gdyż kto parcelować musi, parcelować będzie, pomimo opinii sekcyi, i wskazywał potrzebę wytworzenia opieki nad parcelacyją majątków. — Ostatecznie zanominowano komisyję do opracowania przygotowanego przedstawienia dla dowiedzenia się, czy uzyskanie koncesyi na podobnego rodzaju instytucyję likwidacyjno - melijoracyjną jest możliwe. P. Śliwiński zaś radził zaczekać do reformy banku włościańskiego, która lada chwila ma być zatwierdzoną i po której dopiero się pokaże, czego żądać będzie trzeba.

× **Zjazd hodowców owiec.** Z inicyjatywy pp. Pruszyńskiego i Hintza ma być zwołany w czerwcu zjazd hodowców owiec i fabrykantów nabywających wełnę. Zjazd ten, po otrzymaniu pozwolenia od ministeryjum dóbr państwa, odbędzie się w porze dorocznego jarmarku świętojańskiego na wełnę. Główne punkty programu konferencyi obejmują: 1) Wyjednanie w drodze prawodawczej różnych ulg przy zakładaniu nowych owczarni zarodowych; 2) Określenie, jakie gatunki owiec w naszych warunkach najkorzystniej jest hodować tak pod względem wełny, jak i mięsa; 3) Opracowanie nowych dodatkowych przepisów weterynaryjnych w celu ograniczenia epizootyj, niszczących owczarnie.

× **Ostateczny termin** składania deklaracyj na przyjęcie udziału w tegorocznej wystawie nasion etc. w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, przedłużonym został do dnia 23 lutego r. b.; otwarcie zaś samej wystawy nastąpi nieodwołalnie dnia 4 marca r. b. t. j. w niedzielę. Wystawcy proszeni są o nadsyłanie swoich okazów od powyższego terminu, 25 b. m., przyczem instalacyja okazów trwać będzie do dnia 3 marca włącznie. Ci zaś wystawcy, którzy życzą sobie mieć oddzielne swe wystawy, również od dnia 26 b. m. mogą rozpocząć przygotowywanie tych wystaw i zająć się instalacyją okazów. Znaczny napływ deklaracyj od najpoważniejszych firm rolniczych w kraju z okazami nader interesującego znaczenia, udział paru nowych firm handlowych z nowemi pierwszorzędnej wartości dla rolnictwa przedmiotami, uczynią wystawę tę nader interesującą i pożyteczną dla ogółu ziemian i hodowców.

× **Z taryfy celnej niemieckiej,** przyznanej w traktacie Rosyi, przytaczamy artykuł 9, odnoszący się do zbóż i innych produktów rolnych: cło od 100 kg. w markach niem.: dla pszenicy 3.50, żyta 3.50, owsa 2.80, gryki 2.00, roślin strąkowych 1.50, innych szczegółowo niewymienionych zbóż 1.00, jęczmienia 2.00, rzepaku, nasienia buraczanego, maku, sezamu i innych szczegółowo niewymienionych nasion oleistych 2.00, siemienia lnianego (wolne od cła), kukurydzy 1.60, słodu (jęczmień słodowy) 3.60, anyżu, kolendru, kopru, kminku 3.00, cykoryi (suszonej) 0.80, produktów rolnych oddzielnie niewymienionych (wolne od cła).

ROZMAITOŚCI.

Wiek węgla kamiennego. Przeciąg czasu potrzebny do utworzenia pokładów węgla kamiennego, zadanie to, wchodzące w zakres trudnej kwestyi chronologii ziemi, rozwinął w odczycie p. J. Fulton. Aby okres ten ocenić, starano się oznaczyć czas potrzebny do wytworzenia substancyj organicznych, tworzących pokład węgla. Biorąc za podstawę bujną i obfitą roślinność w czasach obecnych, na hektarze gruntu, zarówno w drzewach jak i ziołach, otrzymujemy rocznie 2,500 kilogramów, czyli 250,000 kg. w ciągu stu lat; ilość ta substancyj roślinnych, ściśnięta do gęstości węgla kamiennego i rozpostarta również na przestrzeni 1 hektara, daje grubość około 1 centymetra na stulecie. W Johnstown różne warstwy węgla przedstawiają grubość około 5, 25 metra; według zatem oceny powyższej na wytworzenie tej warstwy trzeba było 52,500 lat. Możnaby wprawdzie przypuszczać, że w okresie tworzenia się węgla kamiennego roślinność była szybsza i bujniejsza, aniżeli obecnie, ale należy też brać pod uwagę utratę prawie połowy tej ilości, w postaci ciał lotnych przechodzących do atmosfery; powyższa przeto ocena czasu jest niewątpliwie bliższa rzeczywistości. Warstwy nadto węgla w Johnstown wtrącone są między pokłady piasku, skał, łupków, żwiru, tak, że stanowią tylko około trzydziestej ich części; według tego należałoby jeszcze powyższy okres 52,500 lat pomnożyć przez 30, co daje wreszcie przeciąg czasu 1,575,000 lat. Inna znów metoda oceny tego okresu polega na oznaczeniu czasu, przez jaki gromadzą się osady delty Mississipi; rachunek ten prowadzi do rezultatu dosyć zbliżonego do poprzedniego. W każdym razie obie te metody uważać można za bardzo dalekie, ledwie przybliżone.

Zastosowanie elektryczności w mechanice. „Journal de Genève" pisze o obecnym stanie zastosowań elektryczności w mechanice, głównie pod postacią lokomobil w pracowniach mniejszych i w fabrykach. Zastosowania te są wielorakie i wielce urozmaicone. W jednej z fabryk aljażów metalicznych w Paris-Grenelle inżynier belgijski van Langenhore ustawił ognisko elektryczne wynalazku amerykanina Cowles, które wytwarza ciepło tak spotęgowane, że pod jego działaniem rozkładają się i roztapiają ciała najtwardsze; nie wymierzono dotąd dokładnie wysokości tej temperatury, lecz w przybliżeniu sięga ona 4,000 stopni R. W odlewniach żelaza i stali szczególnem powodzeniem w użyciu elektryczności, jako źródła gorąca, odznaczyła się „Electrical-Forging-Company" w Bostonie. We Francyi kompanija kolei północnej od lat już dziesięciu przeznacza znaczne stosunkowo fundusze na doświadczenia z elektrycznością, użytą jako motor, czyli dźwignia mechaniczna. Niedawno p. Sarviaux, inżynier przy tejże kolei, powziął myśl zniesienia machiny gazowej o sile 12 koni przeznaczonej do udzielania ruchu narzędziom warsztatów podręcznych w pracowniach kolei, i zastąpienia tej lokomobili przez elektryczną. Bezpośrednim następstwem tej inowacyi była znaczna oszczędność kosztów, które przy lokomobili gazowej wynosiły dziennie 13 fr., spadły zaś przy lokomobili elektrycznej do 5 fr. 18 cent. Prawdziwych jednak cudów pod tym względem dokazała genewska „Compagnie de L'industrie électrique". Potężna ta kompanija wzniosła pod Genewą ogromną fabrykę, która, w razie potrzeby,

wykonywać może wszelkiego rodzaju prace mechaniczne, głównie jednak zajmuje się budową elektrycznych lokomobil. W fabryce pracuje do 300 robotników, a niema w niej ani jednej dźwigni parowej, wszystko się odbywa z pomocą machin dynamo-elektrycznych, połączonych z głównym zbiornikiem siły poruszającej, produkowanej w suterenach wsi Coulouvreniére, położonej 2,300 metrów od fabryki Secheron i połączonej z tą fabryką za pośrednictwem rur podziemnych. W tej prześlicznie urządzonej fabryce, która jest jakby wzorem pracowni nowożytnej, wszelkie prace odbywają bez najmniejszych śladów sadzy i bez żadnego huku, cicho, spokojnie, porządnie. Przytem cała transmisyja ruchu, odbywająca się w zwyczajnych naszych fabrykach z pomocą pasów i sznurów, obracających koła machin, sprowadzoną została do niezbędnego minimum, przez co robotnikom zapewnione zostało jak największe możliwe bezpieczeństwo.

Z uwagi że głód jest złym doradzcą, że brak zajęcia dla setek i tysięcy ludzi w stolicy to wielkie niebezpieczeństwo, że doraźne wsparcia, ani chwilowe roboty złemu nie zapobiegają, że tworzenie umyślnie warsztatów itp. nic nie pomaga, ale pogarsza stosunki, bo sprowadza napływ wyrobników ze wsi, redaktor Molden w wykładzie w klubie naukowym w Wiedniu przedstawił system zapobieżenia złemu. Proponuje on założenie towarzystwa, które organizowałyby bezrobotnych w związek produkcyjno-konsumcyjny. Warsztatów i środków pracy ma dostarczać towarzystwo, ma zaciągać bezrobotnych do produkowania takich wyrobów, których się tu nie produkuje na większą skałę, więc nie stwarza sztucznej konkurencyi. Robotnicy nie mają otrzymywać zapłaty gotówką, ale bonami na wszelkie towary do magazynów towarzystwa, sprzedających je po cenach hurtowych, najtańszych. Ażeby te magazyny mogły prosperować, mieć ciągły i dostateczny zbyt np. artykułów żywności, potrzeba żeby w sprawie tej współdziałały wszystkie towarzystwa dobroczynności, żeby swoim biednym nie dawały pieniędzy, ale bony do tych magazynów, na te artykuły, których oni właśnie potrzebują, czy to na węgle, czy na chleb, czy na płótno itd. Projekt ten opiera się na zdrowych podstawach, które wszędzie mogą znaleźć zastosowanie. Świadczy on, że umysły szlachetne myślą poważnie o nędzy ludzkiej, która ciągle wzrasta, podsycając złe namiętności i prądy.

Sprawa o lichwę. Jak czytamy w „Gazecie lubelskiej“, sąd gminny w Opolu sądził sprawę o lichwę, wytoczoną tamtejszemu kapitaliście, Aronowi Kuperszmidtowi, przez Mikołaja Lebiediewa, urzędnika pocztowego. P. L. pożyczył na dwa miesiące rs. 50, wystawiając rewers na 62 rs. (144%) i dał poręczyciela, oraz na zastaw futro i maszynę do szycia. Oprócz tego dłużnik, pod naciskiem wierzyciela, przyrzekł w pierwszym miesiącu spłacić 30 rs. Gdy jednak p. L. oddawał rs. 30 wierzyciel nie chciał mu zwrócić zastawu, ani zrobić adnotacyi na kwicie o upłaconej kwocie. Wskutek tego dłużnik pieniendzy nie dał i wytoczył sprawę przed sądem. Sąd skazał przyjaciela ludzkości na dwa miesiące więzienia i 50 rs. kary. Oskarżony zaapelował, osądzony jednak został w areszcie gminnym, do chwili złożenia kaucyi, w wysokości 75 rs.

Trumny szklane. Warszawianie, pp. S. i D, obmyślili sposób zastosowania szkła do wyrobu trumien. Trumny te składają się z dwu jednolitych sprasowanych połów, ściśle na siebie zachodzących i spojonych specyjalnym klejem, który w ciągu kilku godzin tak szczelnie łączy obie połowy, że bez roztłuczenia szkła otworzyć się nie dają. W razie jednak potrzeby można trumnę otworzyć, ogrzewając miejsca spojenia. Trumny takie mają zapobiegać rozszerzaniu się wyziewów i t. d. Pp. S. i D. starają się o patent na swój wynalazek.

Welocyped. W ośmiu miastach francuzkich odbywano ostatniemi czasy liczne próby z zastosowaniem welocypedu do rozsyłki telegramów. Doświadczenie wydało rezultaty tak dobre, że ministeryjnm poczt i telegrafów powzięło zamiar wprowadzić welocyped do obsługi telegraficznej we wszystkich miastach, mających przynajmniej 20,000 ludności.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 26 marca (7 kwietnia) w sądzie gminnym w Widawie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Widawa pod № 113/86 i dwóch działków ornej ziemi: „Pólko" i „Kołodziejka", od sumy 300 rs.

— 18 lutego (2 marca) na dzierżawę propinacyi w ciągu 1894 r. na gruntach włościańskich pow. piotrkowskiego w urzędzie pow. piotrkowskiego.

— 16 (28) lutego na takąż licytacyję w urzędzie pow. łaskiego.

— 17 lutego (1 marca) na takąż licytacyję w urzędzie pow. noworadomskiego.

— 28 lutego (12 marca) w magistracie m. Częstochowy na oświetlanie weiągu 1894 r. 36 latarń miejskich od sumy 275 rs. in minus.

— Togoż dnia w urzędzie pow. noworadomskiego na sprzedaż drzewa nasienników sztuk (suszek wywrotów) z lasu miejskiego noworadomskiego.

— 30 marca (12 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż praw wieczystej dzierżawy osady we wsi Karniszewicach w pow. łaskim pod № 27, składającej się z 227 morgów ziemi bez budynków, od sumy 2500 rs. i niżej.

Kronika giełdowa.

20-go Lutego.

Teraz znany już jest projekt układu handlowego we wszystkich szczegółach; wrażenie ogólne, jakie sprawił, jest dodatnie. Mimo to ruble nie poprawiły się w cenie, z powodu pokupu zagranicznych weksli w Petersburgu.

Papierami publicznemi dokonano kilka mniejszych tranzakcyj po kursach jednostajnych. Zapłacono 98.40 do 98.50 za $4^1/_2\%$ listy zastawne. Listami miejskiemi obroty dosyć pokaźne; kursy 100.75, do 100.60 zapłacono. Za listy m. Łodzi zapłaconoby 99.65; za 6% listy prowincyjonalne 102. Za Wileńskie 99.85, a za Obligi Kanalizacyjne 100 kop. 25. Papiery rządowe dobrze się trzymały. Likwidacyjne listy 96.50 do 96. 20 w dużych i 95.80 w małych sztukach; pożyczki 4% wewnętrzne 95.35 za pierwszą i 95.30 za następne emisyje. Pożyczki Premiowe w niewielkim ruchu; kursa wedle emisyj tak się szeregują: $242^1/_2$ 226 i 191.

Na akcyje znowu większą zwracano uwagę. Banku Handlowego podskoczyły na 458, Dyskontowego na 374. Zawiercie 540. Starachowickie 145.

Podług notowań biura bankowego Gazety Losowań płacono: za *marki* $46^1/_4$; za *franki* $37^1/_2$; za *guldeny* $75^1/_4$.

Ruch pociągów

dr. żel. na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1893/4 r. wprowadzony z dniem 27 października.

		G.	M.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	12	56	w nocy.
	odchod.	1	1	
№ 5 Pospieszny (2 klasy).	przych.	9	39	zrana.
	odchod.	9	49	
№ 7 Osobowy (3 klasy).	przych.	3	17	po południu.
	odchod.	3	29	
№ 13 Osobowy	przych.	8	5	wieczorem.
	odchod.	8	15	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	3	w nocy.
	odchod.	3	11	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	6	24	wieczorem.
	odchod.	6	34	
№ 8 Osobowy (3 klasy).	przych.	2	4	w południe.
	odchod.	2	24	
№ 14 Osobowy	przych.	9	16	rano.
	odchod.	9	28	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):				
№ 16	wych. z Piotrkowa	6	—	rano.
№ 15	przych z Warszawy	11	35	wieczorem.

Poleca się **pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie,** w blizkości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

Cennik Nasion

z Kalendarzem Ogrodniczym na 1894 r. wysyła na każde żądanie gratis Zakład Ogrodniczy

F. BARDET

Senatorska 35 w Warszawie.

(W. B. O.) (2—1)

Do sprzedania lub wydzierżawienia

Ogród owocowy i warzywny z Inspektami

i POLEM TRZY MORGI wraz **z domem mieszkalnym** i zabudowaniami gospodarskiemi, za sądem okręgowym przy ul. Moskiewskiej, w każdym czasie.

(3—3) **K. LIDKE.**

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

ul. Petersburska wprost Poczty.

KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.

(26—25)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 33 powieści p. t. **„Eliksir długiego życia.”** przekład z francuzkiego

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI

z miodu, słodu i ziół leczniczych.

Nagrodzona na wystawach hygieniczno-lekarskich, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, i na Środkowo-Azyjatyckiej w Moskwie.

FABRYKA „LELIWA” w Warszawie ulica Zgoda № 5.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. (13—8)

Strzedz się podrabianych i naśladowanych.

Carbolineum

Bardzo poważna pierwsza niemiecka Fabryka Carbolineum we Wrocławiu, poszukuje na wszystkich rynkach zdolnych

Reprezentantów Jeneralnych

z najlepszemi referencyjami.

Oferty pod lit. **„C. 375“** przyjmuje **Rudolf Mosse w Wrocławiu.** (W. B. O.)

CHŁOPCY

potrzebni są, **do Cukierni K. Szymańskiego** w Piotrkowie, z moralnem wychowaniem i 2 klasowem wykształceniem. (2—1)

MIESZKANIE moje i KLINIKA

znajdują się od początku r. b. na

Gimnasialstrasse 1-a

Dr. BORN, CHOROBY KOBIECE

(3—2) **BEUTHEN O./ S.**

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ”

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych,

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Niklasa słuchając sędziego, zdawała się odzyskiwać przytomność. Nadzieja przywracała jej rozum. Drżącemi palcami pochwyciła rękę barona i przycisnęła ją do ust, potem wyszła zwolna z pokoju. Baron musiał się zająć ostatecznemi rozporządzeniami. Przez wrodzoną delikatność, Paulus przystał na przepędzenie reszty dnia w pałacu sędziego. Powracając do zamku, sądziłby, że spełnia czyn zdrady względem człowieka, przywłaszczającego sobie miejsce jego dobroczyńcy.

Sędzia wydał natychmiast rozkazy i postanowiono, że służba policyjna z przyrządami potrzebnemi do zejścia wgłąb przepaści, znajdować się będzie w pobliżu zamku; baron zaś wraz z jednym z kolegów i Paulusem mieli się z nimi połączyć. Młodzieniec pozostał na obiedzie u barona. Honoryja w ciągu dnia była w klasztorze, widziała Moldę i mówiła o niej z Paulusem.

Pewność, że młoda dziewczyna znosi nieszczęście swoje z odwagą, podwoiła energiję Paulusa. Musi ją ocalić gubiąc nędznika, który nad jej ojcem wywiera wpływ tak potężny!

Gdy nadeszła chwila działania, niecierpliwość ogarnęła Paulusa; to też skoro razem z sędziami wsiadł do sanek, był tak blady i zmartwiony jak syn jadący na poszukiwanie zwłok ojca. Sanki szybko minęły miasto i w kwadrans stanęły pod murami zamku, podobnego do kamiennego widma, stojącego nieruchomie ponad brzegiem rzeki.

Służba policyjna przygotowała sznurowe drabiny i pochodnie. Ajenci schodzili po jednemu, sędziowie szli na

Palma umyślił powrócić do swego gabinetu, pocieszając się nadzieją, że zabłąkane dziecię umrze z głodu w podziemiach.

W chwili, gdy Gilda wytrącała latarnię z rąk hrabiego, dojrzała bladą twarz Abrahama Zek. Twarz ta nie była dla niej obcą, widziała ją w oberży matki obok innej, młodej i pięknej twarzy; nadzieja wstąpiła w biedne jej serce. Każda twarz, byle nie twarz kata jej i tyrana!

Korzystając z chwili, w której Palma zapalał świecę, żyd ukrył dziecię pod opończą i uniósł je po schodach, stąpając jak najciszej.

Tymczasem w podziemiach rozchodził się groźny głos Palmy, wołający Gildy, która przytulona do swego wybawcy zdawała się go błagać o ocalenie.

Żyd postępował dalej, kierując się ku światłu padającemu z gabinetu Palmy. Skoro tam weszli, Gilda poznała pokój, w którym zasnęła na dywanie pod fotelem i zadrżała na widok portretu młodzieńca w aksamitnej szacie.

— Uciekajmy, uciekajmy! — wołała do swego wybawcy.

Ale Abrahamowi pewna myśl przyszła do głowy. Od tylu dni błagał on napróżno Palmę o ocalenie wnuczki. Skłamał on danemu słowu, teraz więc może się nad nim zemścić: zamknie tajemne drzwi i alchemik zginie w podziemiach swego zamku. Zadawalając jednak zemstę, tracił zupełnie nadzieję ocalenia Salome. Palma nie ośmieli się go zdradzić, lękając się odkrycia i kary.

Wyszedł więc spiesznie z gabinetu i niosąc pod opończą maleńką, wszedł do swego pokoju.

Światło paliło się na stoliku.

Wówczas postawił dziecię na ziemi.

Łzy błyszczały w oczach maleńkiej, w uniesieniu radości całowała ręce starca.

— Jaki pan jesteś dobry—mówiła. — Bóg ci to wynagrodzi; ale odprowadź mnie pan do mojej matki, ona biedna płacze za swem dzieckiem, szuka mnie pewnie.

— Dobrze, dobrze, odprowadzę cię — mówił żyd słabym głosem,—ale musimy zaczekać; ściganoby nas, pochwycono może i jużbym cię nie potrafił ocalić.

Dziecię smutnie pochyliło główkę. Biedaczka; tyle już cierpiała, że pobyt w wielkim jasnym pokoju rajem jej się zdawał.

— Jeść mi się chce!—zawołała z płaczem.

— To prawda — rzekł żyd — jakże wychudła i blada jesteś, ależ w tobie ani kropli krwi niema. No napij się tego wina, zjedz te ciastka; musisz odzyskać zdrowie, a wtedy bogata krew znów w żyłach twoich krążyć zacznie. Tak, potrzeba tego, potrzeba...

Dziecię chciwie zajadało podany jej posiłek.

Abraham spojrzał na jej ubranie w łachmanach, na biedne wychudłe nóżki; zbliżył się do komina, dołożył drzewa, przysunął garnuszek napełniony wodą, a skoro się zagrzała, wylał ja na miednicę mówiąc:

— Na rękach i nogach masz rany; obmyj je, oto masz cienkie płótno, zawiń je, a pójdę przynieść ci coś ciepłego do okrycia.

Abraham wyszedł, dziecię obmyło swe zranione i zbrudzone wilgocią ciało. Rozplątała śliczne blond włoski i oczekiwała powrotu Zeka. Wkrótce ukazał się, niosąc białą, jedwabną, ciepło podszytą suknię.

po krzakach, płaszcz jej koloru hyjacentów spływał unoszony wiatrem, skrzydła rzucały świetlany blask i wokoło zdawały się dopomagać lekkości jej biegu; były na wpół rozwinięte do lotu, a długie jasne włosy spadały na złote lazurowe i srebrzyste pióra tych skrzydeł. Anioł, gdyż był to anioł, niósł w ręku drogocenną czarę, której blasku oczy moje znieść nie mogły... Im bardziej się zbliżał, tem silniej byłam przekonana, że niesie mi napój ożywczy i zbawienie. Ręce moje wyciągnęły się ku niemu. Pałałam chęcią pochwycenia kielicha, który anioł przyciskał do łona. Podał mi go sam. „Pij — rzekł — oto źródło wiecznego żywota“. Boski ogień ożywił me piersi. Poczułam nadludzką siłę. Czułam się zdrową, radośną i stojąc, chwyciłam igrającą z wiatrami szatę anioła; lecz zbyt gwałtowne wzruszenie obudziło mnie.

— I zamiast świetlanego anioła ujrzałaś starego twego dziadka... Ale on przyniesie ci cudowny napój, on wleje w twe usta eliksir życia, i będziesz radośną, silną jak we śnie.

Od tej chwili Ahraham odzyskał nadzieję. Przestał prześladować Palmę i oczekiwał naznaczonego terminu, w którym tenże obiecał mu dać napój przywracający zdrowie Salome. Zaufał mu nareszcie.

Palma teraz dopiero odetchnął swobodnie. Wprawdzie nieraz już otwierał ukryte drzwi i słuchał, czy nie dosłyszy gdzie przytłumionych łkań i jęków; nigdy jednak nie ośmielił się pochylić z ganku ponad przepaścią, jakby w jej głębi lękał się ujrzeć straszliwe widmo.

W namiętnym szale uciech zapominał o troskach,

końcu. W głębi mogli się już nie lękać dostrzeżenia; zapalono więc pochodnie i wszyscy pochyleni po nad jeziorkiem spoglądali z osłupieniem na zmarznięte ciało Palmy, ukazujące się z pod lodowego pokrycia. Scena ta była prawdziwie wzruszającą. Wokoło zapalone pochodnie rzucały światło ku jasnemu bez chmurki niebu. Noc byla pogodna, tysiące gwiazd świeciło na błękicie, a w głębi, tam, na dnie przepaści, jak mściwe widmo, zdrętwiałe ciało starca, z nożem w piersiach z twarzą ku niebu zwróconą.

— Przerąbać ostrożnie lud—rozkazał sędzia.

Drągi z żelaznem okuciem uderzyły o zmarzniętą skorupę, która pękła, odjęto kawały lodu wydobyto ciało Palmy i zawinięto je w sukno, w tym celu przywiezione.

W godzinę potem po drabinie wychodzili znów ajenci policyjni, podtrzymując ciało nieszczęśliwego starca; za nimi szli sędziowie.

Paulus pragnął czuwać przy śmiertelnych zwłokach swego dobroczyńcy, lecz baron nie dozwolił na to.

— Pozostań w zamku—rzekł—i czuwaj nad mordercą; mszcząc się za alchemika, spełniasz swój obowiązek. Bądź spokojny; przy ciele tego, którego tak kochałeś, czuwać będą. Rozwiązanie dramatu się zbliża, a ty masz tę pociechę, że przyczyniłeś się do odkrycia zbrodni.

-- Będę ci posłusznym panie — odpowiedział Paulus, z wyrazem żalu i uszanowania.—Mam nadzieję, że jutro się zobaczymy.

— Tak jest, staniemy razem wobec mordercy twego dobroczyńcy.

Sędzia, wraz ze swoim towarzyszem, wsiedli do sanek; tymczasem zaś ludzie niosący ciało udali się ku Pesztowi.

Zaledwie byli na połowie drogi, kiedy kareta zaprzężona dwoma ognistemi rumakami, przejechała obok nich z piorunującą szybkością, nie dość jednak prędko, aby ręka kobieca nie mogła stłuc szyby w oknie. Zdawało im się nawet, że słyszą wołania o pomoc...

XXII.

Męczenica.

Przypominają sobie czytelniby chwilę, w której mała męczennica zamknięta w podziemiach zamku, ugryzła rękę swego kata i wytrąciła mu z rąk latarkę. Palma zapaliwszy świecę, nie znalazł, jak wiemy, Gildy.

Wściekły z gniewu zamierzał raz już skończyć z uwięzioną. Domyślał się, iż uciekając, musiała się ukryć w jednej z licznych komórek i łagodząc głos przyzywał ją, obiecując przywrócić wolność.

— Gildo! — mówił jej — powróć do mnie; dałaś słowo, że milczeć będziesz, wierzę ci, wieczorem sam otworzę ci bramę, powiesz, że byłaś porwaną przez cyganów. Powróć tylko, powróć!

Wezwania te były próżne i tylko posępne echo odpowiadało wołającemu.

Po godzinnem prawie, daremnem poszukiwaniu,

— Ubierz się w to—rzekł jej.

Dziecko włożyło suknię; rękawy były za długie, spódnica się wlekła. Jednakże zawinąwszy rękawy, podpasawszy spódnicę, znalazła jedwab tak piękny, że uśmiechała się z dziecinną radością, myśląc, że jest tak ubraną, jak piękne panie, które w dniu balu widziała.

Abraham podniósł ją lekko i położył na swem łóżku.

— Śpij—rzekł jej—nikt tu nie wejdzie.

Spokojna i pełna ufności, zamknęła oczy, mówiąc:

— Dziękuję ci, panie, jesteś dobrym, nie boję się niczego.

— Śpij i zachowaj się tu jaknajciszej!—zawołał starzec prawie ostro.

Ton głosu Abrahama zdziwił Gildę; podniosła się i zawołała:

— Przypominam sobie, widziałam cię panie; masz córkę podobną do białej róży lub do anioła, kochasz ją, wszak prawda?

— Czy ja ją kocham?—odparł starzec—dowiesz się i przekonasz o tem kiedyś... wkrótce.

— Rodzice kochają swe dzieci—szepnęła mała—a moja matka jakże mnie kocha, jak tęskni za mną... zobaczę ją niedługo, wszak prawda? a teraz usnę... bo jestem taka słaba... bardzo, bardzo słaba, a może choć we śnie zobaczę mamę.

W chwilę potem dziecię zasnęło snem spokojnym.

Abraham zamknął starannie drzwi od sieni, chociaż służba drzwi tych unikała i wyszedł do wnuczki, aby czuwać nad uśpioną w tej chwili dziewicą.

Spoczywała cicho, blada jak opłatek; ożywienie

znikło z jej twarzy nieoświecanej blaskiem oczów. Zmiana spowodowana postępami choroby była tem widoczniejszą w tej chwili. Pod zapadniętemi oczyma wielkie niebieskie kręgi pozostawiły swe mordercze znamiona. Zaklęsłe skronie naznaczone były piętnem śmierci; nos przedłużony, powleczony zaledwie skórą zaciśnięty w nozdrzach, usta blade, ręce żółte jak kość słoniowa, skrzyżowane na piersiach, oddech tak lekki, że zaledwie poruszał cienki batyst odzienia.

Zwykle dziadek, śledząc postępy choroby na twarzy wnuczki, załamywał rozpaczliwie ręce, głucha boleść ściskała mu serce.

Dziś jednak nie smucił się:

— Boże Izaaka i Jakóba—mówił—ulituj się nademną. Będzie ocaloną, teraz jestem tego pewny. Alchemik nie śmiał dodać do swych kropli żywiołu, nieodbicie potrzebnego, ja nie mam tych skrupułów... Będziesz żyła Salome, ojciec musi ocalić swe dziecię, chociażby mu przyszło spełnić zbrodnię...

Salome otworzyła oczy i wlepiła je w starca.

— Jakiż dobroczynny i słodki sen miałam—rzekła — ale ty dziadku czuwasz nademną, idź, spocznij także. Tak mi dobrze, tak lekko.

— Jakiż to sen miałaś, dziecię moje? — zapytał Abraham.

— Zdawało mi się, że jestem w cudownym oliwnym ogrodzie, że cień drzew orzeźwił mnie... oczekiwałam nieopisanego i pewnego szczęścia. Nagle nastał zmierzch, lecz tak cudny jak jutrzenka, i wspaniała postać nadpowietrzna spłynęła ku mnie, a dusza moja rozpływała się w szczęściu. Postać owa sunęła lekko